

Anna Kopeć: Stwarzając wrażenie istnienia - Antoni Libera czyta Becketta

Świat Becketta fascynuje, choć niejednokrotnie przeraża, budzi trwogę,
która według wielu nie prowadzi do katharsis



**Świat Becketta fascynuje, choć niejednokrotnie przeraża, budzi
trwogę, która według wielu nie prowadzi do katharsis**

**Przyjdź na spotkanie poświęcone najnowszej książce Antoniego
Libery i Janusza Pydy OP "Jesteście na Ziemi, na to rady nie ma!
Dialogi o teatrze Samuela Becketta" || Udział wezmą: Antoni
Libera Janusz Pyda OP Prowadzi: Mateusz Matyszkowicz Gdzie?
Retrospekcja, ul. Bednarska 28/30, Warszawa. Kiedy? 10 grudnia
2015 roku O której? 18:00**

Gdy dowiedziałam się o seminarium poświęconym dramatom Becketta, prowadzonym przez Antoniego Liberę w Krakowie, bardzo się ucieszyłam - nie ukrywam - ze względu na osobę prowadzącego. Do Becketta miałam stosunek neutralny. Czytałam oczywiście „Godota”, ale nic ponadto. Za to „Madame” Libery wywołała we mnie szczery entuzjizm więc, gdy przeczytałam informację o seminarium na stronie Teologii Politycznej, bez wahania wysłałam swoje CV. Teraz jesteśmy na półmetku spotkań, a ja do twórczości Becketta mam już zupełnie inne nastawienie.

Świat Becketta fascynuje, choć niejednokrotnie przeraża, budzi trwogę, która według wielu nie prowadzi do katharsis. Beckettowski człowiek jest „bytem kalekim z natury”, wybrakowanym. W każdej chwili może ucieść, w pewnym więc sensie, powtarzając barokowe koncepty, kolebka jest dla niego grobem (jak pisał Beckett w jednym z listów: „Urodził się i to go zgubiło”). Jest więc istotą marną, na dodatek całkowicie wyobcowaną, gdyż „powietrze i ziemia są dla kamieni”... Osamotniony, jego relacje z innymi są determinowane siłą fizyczną i dają się wpisać w schemat pan – niewolnik. Inne być nie mogą, gdyż jak może człowiek wejść w relację z drugim, będąc istotą chwiejną, bez tożsamości? Obcość bohaterów Becketta zostaje spotęgowana poprzez fakt, że są oni obcy także samym sobie. W „Ostatniej taśmie” człowiek jest istotą nieciągłą, bazując na pamięci określa swoją tożsamość, lecz między „ja” obecnym, a „ja” sprzed trzydziestu lat nie ma żadnego połączenia, to obce sobie podmioty. Ponadto człowiek nieustannie gra. Beckett wykorzystuje słynny topos świata jako teatru, w którym każdemu przychodzi odgrywać jakąś rolę, problem pojawia się wówczas gdy maska zlewa się z twarzą, tak iż nie sposób dotrzeć do „ja”, sam bohater już nie jest w stanie się określić. W takim świecie nie może się wydarzyć żadne spotkanie. Kategoria gry służy Beckettowi nie tylko do

refleksji nad tożsamością, ale także nad byciem człowieka w świecie. Ludzie są pionkami na szachownicy („Końcówka”), których prowadzący grę doprowadził do sytuacji patowej i pozostawił. Tkwią więc w beznadziejnych sytuacjach, całkowicie niezdolni do czynu. Stąd Beckett rozpoczął „Godota” zdaniem „nic się nie da zrobić”. Pozostaje jakoś zabijać czas i „stwarzać sobie wrażenie istnienia”. Nietypową rozrywką i urozmaiceniem staje się myśl o samobójstwie, która w pewien sposób podnieca, ale i przeraża. Jak się jednak okazuje, kres nie jest łatwo osiągalny. Człowiek więc „marnieje i usycha”. W „Czekając na Godota” istotą jego bycia jest bezowocne czekanie, w „Końcówce” gotowanie się na koniec, który nie nadchodzi, w „Ostatniej taśmie” powracanie do przeszłości zmarnowanej i bezpowrotnie utraconej.

Beckettowska antropologia budzi lęk, ale przeraża i pociąga równocześnie, gdyż mimo wszystko nie jest jednoznaczna. Jak stwierdził prowadzący seminarium, A. Libera, Beckett nie jest nachalny, nie narzuca żadnego światopoglądu, zostawia miejsce na nadzieję. W końcu w „Godocie” pojawia się chłopiec, który stwierdza, że Godot na pewno przyjdzie jutro, a w „Końcówce” po katastrofie pojawia się człowiek, który może stać się pierwszym rodzicem. Nic nie jest przesądzone. Osobiście uważam, że u Becketta przedstawiony został świat po śmierci Boga, świat po totalitaryzmach XX wieku, świat, w którym człowiek, zerwawszy z dotychczasową aksjologią, próbował poradzić sobie sam, stworzyć swoje zasady. Zaprowadziło go to, nie tylko do absolutnego osamotnienia, lecz także uprzedmiotowienia (gdy Estragon pyta o prawa, jakie im przysługują, Vladimir odpowiada mu, że żadne, gdyż praw już dawno się zrzekli), a więc śmierci. Jak się okazało wraz ze śmiercią Boga, umarł także człowiek. Pozostał ktoś, kto egzystuje. Lecz może jednak pozostał cień szansy, może świadomość wspólnoty losu, spowoduje, że człowiek zda sobie sprawę, że czekanie „współ z” ma zupełnie inny charakter niż czekanie w samotności?

Może wspólne trwanie jest szansą na przywrócenie utraconej podmiotowości? Powtarzając tezy dialogików, przez „ty” odkryje „ja”?
Może nie wszystko stracone, a istnienie ma jednak sens?

Nic nie jest przesądzone, ale wszystko skłania do refleksji. Dramaty Becketta inspirują do przemyślenia spraw elementarnych, a przez to często zapominanych. Czytane, zwłaszcza dziś, w epoce dekonstrukcji dotychczasowych norm, pluralizmu prawd, motywują do stawiania sobie fundamentalnych pytań. Choć wymagające w odbiorze, interpretowane pod okiem dobrego nauczyciela, stanowią intrygujące wyzwanie. Podczas seminarium w ich zrozumieniu pomaga nie tylko sam wykład Libery, lecz także, prezentowane podczas każdego spotkania, fragmenty spektakli teatralnych najważniejszych inscenizacji Becketta. A więc, będąc na półmetku spotkań, można stwierdzić, że seminarium z dramatów Becketta jest bardzo istotnym wydarzeniem na mapie krakowskiego życia intelektualnego.

Anna Kopeć

2013